

H E R Y T I E R A

[P I Z G A C Z]



START a FIRE

RUNDA DRUGA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcia na okładce oraz wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/sta2pr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1080-5

Copyright © P.S. Herytiera 2022, 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 6.

JESIEŃ

Jesteś zdziwą.

Te dwa słowa obijały się w mojej głowie, nie chcąc opuścić jej ani na sekundę. Choć starałam się przekonać samą siebie, że prawda była inna, moja podświadomość mi na to nie pozwalała, cały czas przypominając, że byłam cholerną zdziwą. Przymknęłam powieki, ostatkiem sił powstrzymując gardłowy jęk frustracji. Klóciłam się z samą sobą, a najgorsze było to, że przegrywałam. Moje hormony wymknęły się całkowicie spod kontroli, a ciało już dawno przestało słuchać głosu rozsądku. Wiedziałam, że popełniałam głupotę, ale i tak nie miałam zamiaru tego przerwać. To rozdwojenie zaczynało doprowadzać mnie do szaleństwa.

Nigdy nie byłam osobą trzeźwo myślącą, jednak nie sądziłam, że moja lekkomyślność i głupota doprowadzą do takiej sytuacji. Do sytuacji, gdy siedziałam okrakiem na kolanach chłopaka, którego nienawidziłam, w czerwonym, lśniącym mustangu, pragnąc robić rzeczy, które nie były w najmniejszym stopniu przyzwoite.

Siedemnastoletnia mała zdzira.

Powróciłam myślami na ziemię, gdy poczułam gorące palce, które boleśnie wbiły się w moje boki. Rozchyliłam powieki. Jak przez mgłę widziałam twarz Nathaniela przede mną. Nawet nie pamiętałam, jak znaleźliśmy się w tym samochodzie. Całą drogę, która była stosunkowo krótka, spędziłam na brutalnym całowaniu chłopaka. Nie patrzyłam na to, gdzie mnie prowadził. W tamtej chwili mógł zrobić wszystko. Pamiętałam natomiast to, jak zasiadł na miejscu pasażera, a następnie

wciągnął mnie na swoje kolana. Pamiętałam, jak zatrzasnął za nami drzwi, złapał moją głowę i docisnął moje ciało do swojego. Żadne z nas nie chciało tracić czasu. Może nie było tam zbyt dużo miejsca, ale nie przeszkadzało nam to w walce o dominację, którą jawnie przegrywałam.

Ssanie w moim brzuchu nasilało się z każdą upływającą sekundą. Mimo że łapczywie go całowałam i miałam blisko siebie, chciałam więcej. Czułam jego ciepłe dłonie na swoich udach. Czułam jego miękkie włosy pod opuszkami swoich palców. Jego zapach i posmak alkoholu na języku. Potrzebowałam więcej. Bez namysłu wpiłam się mocno w jego wargi i poruszyłam biodrami, delikatnie ocierając się o jego kroczce. Na ten znak Nathaniel warknął gardłowo, a ten dźwięk był tak zmysłowy i podniecający, że chciało mi się płakać. Straciłam całkowicie czucie w nogach.

Oderwałam się od jego ust i zaczęłam obsypywać mokrymi pocałunkami jego szczękę, podczas gdy on zaciskał swoje palce na moich pośladkach. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, tak jak odgłosy naszych pocałunków i ocierających się o siebie ubrań. Zostawiałam ślady śliny na jego twarzy, zniżając się do jego szyi. Chłopak odchylił głowę, a ja językiem przejechałam od jego jabłka Adama aż do lewego obojczyka odkrytego przez niedbale zsunięty sweter. Oddech Sheya z każdą sekundą był coraz cięższy, a mięśnie miał coraz bardziej napięte. Mimo że przez ciemność nie widziałam go zbyt dobrze, potrafiłam wyczuć podniecenie, które w nim siedziało. Nie był w tym odosobniony.

Gdzieś w mojej głowie znów zaświtała myśl, że naprawdę upadłam nisko, aby uprawiać seks w samochodzie z chłopakiem, którego nawet nie lubiłam. Jednak zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, gdy ten chłopak przycisnął moje biodra do swoich, a ja przez materiał jego spodni mogłam wyczuć wyraźną erekcję. Cóż, wtedy już w ogóle nie myślałam. Poczułam wilgoć na swojej bieliznie i ponowny skurcz w dole brzucha, który był niemal bolesny. I jeśli wcześniej miałam jakieś obiekcje, w tamtej chwili wyparowały. Gdy tylko uniosłam głowę, moje usta niemal od razu trafiły na jego gorące, nieco opuchnięte wargi. Ponownie poruszyłam biodrami, jednocześnie wsuwając swoje zimne dłonie pod materiał jego swetra. Nathaniel nieco się spiął, kiedy opuszkami palców dotknęłam jego twardego brzucha. Podwijałam jego ubranie coraz wyżej i lekko drapałam jego tors. Dmuchałam gorącym powietrzem w jego

usta i przygryzłam mocno i z pewnością boleśnie jego dolną wargę, na co syknął z zadowoleniem. Czułam to gorąco, które nas otaczało. To napięcie i naszą chęć przejścia kontroli w tym niekontrolowanym szaleństwie. To było tak bardzo niewłaściwe i tak bardzo potrzebne.

Zacisnęłam zęby na skórze jego szyi, aby powstrzymać jęknięcie, gdy znów poczułam jego wzwód. W miejscu ugryzienia pojawił się krwistoczerwony ślad moich zębów. Shey syknął cicho, jeszcze bardziej zaciskając dłonie na moich biodrach. Zrobił to już tyle razy i wiedziałam, że na pewno będę mieć w tych miejscach sporo siniaków. Moja skóra była wrażliwa, a on był silny i bezlitosny. Nie odzywaliśmy się do siebie, odkąd... cóż, prawdę mówiąc, odkąd pocałowaliśmy się przed bramą. A raczej ja go pocałowałam. W duchu wiedziałam, że to będzie noc, której miałam żałować. Nie mogłam zrzucić winy na alkohol, bo nie byłam pijana. Byłam świadoma tego, co się działo i na co się pisałam. Nie mogłam tego usprawiedliwiać, ale czy było to aż tak godne nagany? Przecież to nic nie znaczyło. To miała być tylko jednorazowa przyгода. Nic więcej. Potrzebowałam się tylko rozerwać, a on był w pobliżu. Przecież to nie było niczym złym. Nikogo nie krzywdziłam. To miał być *tylko ten jeden raz...*

Jestem zdziwiona.

Z tą myślą drżącymi dłońmi złapałam za jego pasek od spodni. Nie przerywałam pocałunków i zaczęłam się z nim szarpać, nerwowo starając się go rozpiąć. Chłopak wypchnął nieco biodra, aby mi to ułatwić. Odpięłam klamrę, a następnie szybko wyszarpnęłam cały pasek. Gdy już miałam to za sobą, palcami wyszukałam guzik zapięcia jego jeansów. Nim go rozpięłam, z trudem oderwałam się od ust Nathaniela. Głośno dysząc, spojrzałam na jego twarz. Był takim bałaganem. Miał potargane włosy, na jego czole pojawiły się kropelki potu i ciężko oddychał. Popatrzył na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego przestałam.

— Masz gumki? — zapytałam szybko w przebłysku zdrowego rozsądku.

Naprawdę miałam nadzieję, że je miał. Wiedziałam, że bez nich do niczego nie dojdzie, a w tamtej chwili sama wizja takiej sytuacji sprawiała, że chciało mi się wyć.

Ku mojemu zadowoleniu chłopak skinął głową. Objął mnie mocniej w pasie i pochylił się do przodu. Splotłam dłonie na jego karku, gdy

otworzył schowek za moimi plecami, po czym na ślepo zaczął w nim grzebać. Parsknęłam krótkim śmiechem, patrząc z góry na jego profil.

— Trzymasz prezerwatywy w schowku samochodowym? — zapytałam ironicznie, nieumyślnie napawając się zapachem jego wody kolońskiej.

— Powinnaś się cieszyć — odparł zachrypniętym głosem, od którego wariowałam. Grzechem było brzmieć tak gorąco. — Gdybym nie trzymał, byłoby teraz nie za ciekawie, nie sądzisz?

Nie powiedziałam tego głośno, ale miał rację. Nie chciałam nawet myśleć, po co były mu te prezerwatywy ani ile dziewczyn znajdowało się wcześniej na moim miejscu. Miałam nadzieję, że nie korzystał za wiele razy z tego fotela. Nigdy w życiu nie uprawiałam seksu w samochodzie, przez co czułam podwójne podenerwowanie i rosnącą adrenalinę. Nigdy również nie byłam na górze, a wiedziałam, że w tym wypadku zrobimy to w tej pozycji. Nieco mnie to zmartwiło, bo nie byłam pewna, czy sobie poradzę. Wkroczyłam na nieznany teren. Jednak w momencie, gdy chłopak odnalazł paczkę, a następnie ponownie skupił się tylko na mnie, mocno mnie całując, wszystkie moje wątpliwości gdzieś uleciały.

Nagle wewnątrz samochodu wypełnił odgłos dzwonka mojego telefonu. Oboje go zignorowaliśmy, bo mieliśmy lepsze rzeczy do roboty. Podczas gdy ja całowałam i podgryzałam szyję Nate'a, przepłatając między palcami jego włosy, on starał się otworzyć opakowanie prezerwatywy. Jednak wszechświat mnie nienawidził, tak samo jak mój telefon, który zaczął ponownie dzwonić. Było tak trzy razy. Dźwięk się urywał, a po kilku sekundach znów powracał, irytując nas coraz bardziej. Poruszyłam się nerwowo, odruchowo przykładając dłoń do kieszeni z urządzeniem.

— Zostaw — wysapał ciężko Nathaniel, zbliżając usta do mojej szczęki i pozostawiając tam mokre pocałunki, które doprowadzały mnie na skraj szaleństwa.

— Poczekaj — wymamrotałam, z trudem się od niego odrywając.

Chłopak ze zirytowaną miną opadł na oparcie, zdejmując dłonie z moich ud. Przelknęłam ślinę i wyciągnęłam dzwoniący telefon, dalej siedząc na Sheyu. Z początku chciałam go wyłączyć, aby mieć święty spokój i zająć się tylko *nim*, jednak nie zrobiłam tego, bo zobaczyłam zdjęcie Mii. Wiedziałam, że zapewne się zamartwiała moim nagłym zniknięciem, a nie chciałam psuć jej imprezy. Zignorowałam przewracanie oczami w wykonaniu Nathaniela i odebrałam, przykładając iPhone'a do ucha.

— Słuchaj, Mia. Naprawdę jestem teraz trochę... — zaczęłam wprost, ale dziewczyna nie dała mi skończyć.

W tle było słycać głośnie rozmowy i muzykę.

— Gdzie jesteś? — spytała roztrzęsionym głosem.

Zmarszczyłam brwi, bo nie brzmiała zbyt dobrze.

— Poszłam się... przewietrzyć — skłamałam, nawiązując kontakt wzrokowy z Nathanielem.

Spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem, unosząc jedną brew, na co przewróciłam oczami. *Idiota*.

— Mogłabyś wrócić? — zapytała niemal płaczkliwie, przez co od razu ochłonełam, poważniejąc.

— Coś się stało? — Byłam coraz bardziej zdenerwowana.

Shey nieco zdziwił się moją reakcją i uważnie obserwował moją twarz. Roberts przez chwilę milczała, aż w końcu głośno westchnęła.

— Huh, to wszystko poszło nie tak — zaczęła nerwowo. — Theo ma kłopoty — powiedziała na jednym wydechu, na co znieruchomiałam.

Wyprostowałam się jak struna, przez co Nathaniel automatycznie położył rękę na moim udzie. Nawet nie zwróciłam na to uwagi, zbyt przejęta słowami Mii.

— Theo? — zapytałam zdziwiona. — Jest na imprezie? Co się stało? Mia, mów! — ponagliłam ją.

— Niedawno przyszedł razem z G i swoimi znajomymi, no i... trochę poszarpał się z jakimś pijanym typem. — Westchnęła, a ja przymknęłam powieki. — Chłopaki od razu zainterweniowali, ale ledwo ich od siebie oderwali. Theo jest wściekły i nie chce z nikim gadać, ale ty to ty. Z tobą porozmawia.

Zacisnęłam szczękę. Czy naprawdę ze wszystkich momentów mój cholerny brat musiał wybrać tamten? Czy to musiało zdarzyć się właśnie wtedy? *Kurwa mać, ja i moje szczęście!* I choć pragnęłam bliskości Nathaniela jak niczego innego od bardzo dawna, nawet przez myśl nie przeszło mi to, aby nie pomóc bratu. Nie chciałam, by miał więcej kłopotów. I mimo że jednocześnie miałam ochotę go podpalić, skinełam głowę.

— Zaraz będę — mruknęłam, kończąc połączenie.

Shey posłał mi zdziwione spojrzenie, przez co byłam jeszcze bardziej zła. Chociaż może tak miało być? Może to znak? Znak, że nie powinnam była tego robić? W końcu wszystko działo się po coś. Cholera.

Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy, więc zatrzymałam wzrok na jego klatce piersiowej. Zachowałam się głupio. Tak, czasami bywałam porywczą, ale, do cholery, przed znajomością z nim nigdy nie byłam taka. Nie spałam z chłopakiem, z którym nie łączyły mnie bliższe relacje.

Kurwa! Wszystko było nie tak. Tak bardzo tego chciałam! Chciałam tam zostać i całkowicie poddać się temu niesamowitemu uczuciu, które wypełniło mnie, gdy tylko wsiadłam do tego auta. Jednocześnie miałam ochotę uciec i nigdy nie wracać. To było chore. Jakim cudem jeden człowiek potrafił tyle czuć?

Kilkusekundowe milczenie między nami ciągnęło się jak godziny i zaczynało być coraz bardziej niekomfortowe. Nathaniel nie odezwał się pierwszy. Czekał na to, co powiem.

— Theo pobił się z jakimś gościem i nie chce z nikim rozmawiać. Muszę z nim pogadać — wyrzuciłam z siebie, w końcu nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

W czarnych tęczęwkach Sheya pobłyskiwała dziwna, niemal niewidoczna iskra. Może te jego czarne tęczęwki dalej były zimne i obojętne na wszystko, ale przy tym miały w sobie to coś, przez co nie chciało się oderwać od nich wzroku.

Jego oczy były naprawdę ładne.

A ty jesteś nienormalna — dodałam w myślach, karcąc samą siebie za takie durnoty.

— Twój brat? — upewnił się, na co skinęłam głową. — Nie może ktoś inny? — mruknął gardłowo, znów kładąc dłonie na moich udach.

Jego dotyk parzył moją skórę, i to nawet przez materiał jeansów. Z bólem pokręciłam przecząco głową, ściągając jego ręce. Mimo że chciało mi się płakać z rozpaczy, zdrowy rozsądek mnie uratował. Chłopak posłusznie zabrał dłonie.

— Nie. Muszę iść — odpowiedziałam.

Miałam lekkie wyrzuty sumienia. W końcu wiedziałam, że zostawiałam go z wyraźnym problemem. Dałam mu nadzieję, a on się napalił. To nie było w porządku. Podejrzywałam, że będzie na mnie zły, ale bez słowa sprzeciwu skinął głową na znak zrozumienia, lekko mnie tym zaskakując. Obojętnie wzruszył ramionami, robiąc nieco nadąsaną minę, przez co mimowolnie parsknęłam śmiechem.

— Wyglądasz teraz jak pięcioletnie dziecko, któremu zabrali zabawkę — mruknęłam z ironicznym uśmiechem.

— Bo tak się czuję — odparł cicho z niewzruszoną miną, splatając dłonie za moimi plecami. Pochylił się nade mną, przez co moje ciało też się odchyliło i aby nie rąbnąć w coś głową, zapobiegawczo położyłam dłoń na jego ramieniu. — Miałem dziś ochotę na zabawę moją nową zabawką — powiedział gardłowym głosem, na co przewróciłam oczami, odsuwając głowę.

— To trochę szowinistyczne podejście, nie uważasz? — prychnęłam, patrząc na niego z niesmakiem.

Odepchnęłam go lekko, a on bez słowa ponownie opadł na oparcie fotela i zabrał z mojego ciała swoje dłonie. Jedną ręką otworzyłam drzwi auta, ignorując to, jak mocno zaparowane były szyby. Odkasznęłam i niezgrabnie zsunęłam się z jego kolan, a następnie wysiadłam z samochodu, omal nie tracąc równowagi. W ostatniej chwili utrzymałam się na wiotkich nogach, zaciągając się głośno świeżym powietrzem. Wzdrygnęłam się, gdy powiał lekki wietrzyk, co wywołało gęsią skórkę na moich ramionach. Ponownie nawiązałam kontakt wzrokowy z Nathanielem, który nadal siedział na swoim miejscu.

— Wiesz, to w sumie zabawne — mruknęłam obojętnie.

— Co? — zapytał zdziwiony, na co moje usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

— To, że myślisz, że z naszej dwójki to ja jestem zabawką.

Z tymi słowami, nie dając mu szansy na odpowiedź, zatrzęsęłam drzwiami mustanga. Odwróciłam się i zaczęłam zmierzać w kierunku domu Chrisa. Nic nie mogłam poradzić na to, że ten głupkowaty uśmiech wciąż tkwił na mojej twarzy. Czułam się jak skończona kretynka, ale było mi dobrze. Wsadziłam telefon do kieszeni spodni. Moje policzki piekły mnie przez gorąco, jakie panowało między nami. Pokręciłam szybko głową. Musiałam ochłonąć.

Dwie minuty później przeszłam przez otwartą bramę. Goście byli wszędzie, a impreza trwała w najlepsze. Jedni palili i głośno rozmawiali, inni postanowili oderwać się od tego dudniącego hałasu i przechadzali się po drózkach wokół posiadłości. Szybko weszłam do domu, rozglądając się w poszukiwaniu kogoś znajomego. Większość ludzi była już ostro wstawiona i nie bardzo potrafiła powiedzieć mi coś sensownego.

Przepchnęłam się przez tłum, a następnie dotarłam do kuchni, która była już mniej zatłoczona. W rogu pomieszczenia stała Mia, a po jej minie wywnioskowałam, że bardzo się martwiła. Dłonią opierała się o blat, wpatrując się pusto w punkt przed sobą. Obok niej stał wyraźnie zdenerwowany Luke, do którego mówił coś Scott, ale gołym okiem było widać, że Parker w ogóle go nie słuchał. Bez zastanowienia podeszłam do całej trójki, a gdy tylko Roberts mnie zobaczyła, odetchnęła z wyraźną ulgą.

— Na szczęście! — zawołała, spoglądając w moje oczy. Zrobiła trzy kroki w moją stronę, dokładnie obserwując moją twarz. — Gdzie ty byłaś?!

Zmarszczyłam brwi.

— Na papierosie — skłamałam. — Nie musisz się tak rzucać — powiedziałam z lekką złością, na co dziewczyna od razu złagodniała, posyłając mi przeproszające spojrzenie. — Gdzie Theo?

— Z Ashley w pokoju Chrisa. Opatruje go — wyjaśniła, wzdrygając się.

— O co poszło? — zapytałam.

Chciałam jak najszybciej z nim porozmawiać. Wzmianka o opatrywaniu nieco mnie zmartwiła.

— Nie mam pojęcia — westchnęła. — Tego chłopaka, z którym się pobił, nawet tu już nie ma. Zabrali go jego koledzy — tłumaczyła. — Nie wiem, o co się pozarli, ale trudno było ich od siebie oderwać. Na całe szczęście przyszli chłopcy z drużyny koszykarskiej i to załatwili. Chciałam porozmawiać z Theo, ale był wściekły i nawet nie chciał mnie słuchać, więc odpuściłam.

Kiwnęłam głową. Spojrzałam ponad ramieniem dziewczyny na Parkera i Scotta, którzy w ciszy obserwowali pomieszczenie. Mimo że na pierwszy rzut oka wyglądali normalnie, coś w ich minach mówiło mi, że wiedzieli więcej niż Mia. Nie zamierzałam jednak drażnić i od razu ruszyłam w stronę schodów. Theo często pakował się w gówno i niestety to ja zawsze musiałam go z niego wyciągać, bo nie myślał nad konsekwencjami.

Szybko weszłam na piętro i po kilkunastu sekundach znalazłam się przed odpowiednimi drzwiami. Bez pukania weszłam do środka. Przełknęłam ślinę, a moje serce przyspieszyło, kiedy mój wzrok powędrował na łóżko, które było w takim samym stanie jak wtedy, gdy byłam tam z Sheyem. *Cholera*. Nie powinnam była myśleć o tym w takiej chwili!

Z trudem oderwałam spojrzenie od mebla i rozejrzałam się po oświetlonym pokoju. Niemal od razu dostrzegłam kłopoty. Na jednym z foteli siedział wyraźnie naburmuszony Theo. Obok niego stała Ashley, która przyklejała mu plaster do skroni. Odkaszlnęłam i ruszyłam w ich stronę. Theodor, gdy tylko mnie zauważył, przewrócił teatralnie oczami.

— Jeszcze moja kochana siostrzyczka — sarknęła, odchylając się.

— Nie ruszaj się, cymbale — zganiała go brunetka. — Próbuję ci pomóc.

Theo tylko fuknął, patrząc gdzieś w bok. Zignorowałam to zachowanie i spojrzałam z wdzięcznością na Ashley.

— Dziękuję, że się nim zajęłaś — powiedziałam szczerze, na co machnęła ręką.

— Nie ma problemu — odparła. — Tylko wytłumacz Adamsowi, że ta krew w łazience to nie moja wina — parsknęła.

Kiwnęłam głową. Dziewczyna odstawiła apteczkę na stolik obok i wyszła z pokoju, zostawiając nas samych. Zapanowała między nami napięta cisza. Przeniosłam spojrzenie na twarz Theo. Miał na niej ślady krwi, do tego plaster na skroni i drugi na szczęce oraz mocno zaczerwieniony policzek i zapuchnięte oko. Westchnęłam ciężko, nie chcąc nawet myśleć o tym, jak zareaguje mama. Theo w całym swoim życiu pobił się może dwa razy i przy mniejszych obrażeniach Joseline dostawała szału. Jeśli dowiedziałyby się, że zdarzyło się to na imprezie, zapewne zakazałyby nam ich na następne dziesięć lat.

— Jesteś kretyńcem — westchnęłam tylko, siadając na fotelu obok niego.

Parsknął gorzkim śmiechem, kiwając głową.

— Ta. Nie musisz mi tego mówić — odparł z zalem, patrząc na mnie kątem oka. W dłoniach mielił swoją czapkę.

— Powiesz mi, o co poszło? — zapytałam w końcu, skanując jego profil. — Czy mam się domyślać?

— Masz się domyślać — odpowiedział od razu. Pokiwałam głową, a po chwili na moich ustach pojawił się uśmiech, który wyraźnie nie spodobał się mojemu bratu. — Dlaczego tak się szczerzysz? Przestań. To straszne.

— Lepiej już zacznij myśleć, co powiesz Joseline — mruknęłam, przez co zmrużył niezapuchnięte oko i wzdręgnął się mimowolnie.

— Cholera. Nie pomyślałem o tym — zaklął.

Parsknęłam śmiechem, przez co kącik jego ust drgnął. Wzięłam to za dobry znak.

— Możesz czasem ruszyć głową i pomyśleć dwa razy, zanim coś zrobisz? — zapytałam z udawaną reprimendą.

Odwrocił głowę w moją stronę, uśmiechając się tak, jakby zjadł kilogram cytryn.

— Czyli mam pójść do samochodu z jakąś laską? — odbił piłeczkę z udawaną obojętnością.

Uśmiech niemal od razu spelzł z mojej twarzy. Poczułam, jak moje serce zamarło. *Skąd wiedział?!*

Przez moją reakcję Theodor zarechotał głośno, kładąc dłonie na brzuchu.

— Nie rób takiej przestraszonej miny. Widziałem z okna, jak wychodziłaś z tego czerwonego mustanga — wyjaśnił. Nieco odetchnęłam, ale nadal byłam zła, że o tym wiedział. — Wiesz, w pierwszej chwili pomyślałem, że to do ciebie niepodobne. W końcu wyznajesz te swoje zasady, że nie sypiasz z kimś, z kim nie jesteś w związku — powiedział, na co strzeliłam go w ramię. — Ale potem pomyślałem, że pewnie to jakiś chłopak z naszego ogólniaka, którego długo znasz — ciągnął, a jego brązowo-zielone tęczęwki błyszczały i widać w nich było coraz większe zadowolenie. — Nawet nie wiesz, jakie było moje zdziwienie, gdy połączyłem kropki i przypomniałem sobie, że ktoś kiedyś powiedział mi, że takim samochodem jeździ nie kto inny, a Shey...

— Jeśli piśniesz choć słówko, zabiję cię — wycodziłam przez zęby śmiertelnie poważnie.

Nie chciałam wiedzieć, co by było, gdyby poszła plotka o tym, że znalazłam się sam na sam w samochodzie z Nathanielem. Abstrahując od tego, że mama by mnie zabiła, Chris z Mią nie daliby mi żyć.

— Serio, siostra, nie poznaję cię. Zawsze taka cnotliwa, a tu proszę.

Przewróciłam wściekle oczami, mając ochotę uderzyć nim o podłogę.

— Uprawianie seksu w samochodzie, i to z kimś takim? To za dużo nawet jak na ciebie — zakpił.

— Nie uprawiałam żadnego seksu, a ty uważaj, bo zaraz sprawię, że oślepniesz na drugie oko — wysyczałam, zgrzytając zębami.

Jak ja go nienawidziłam.

— Jak sobie chcesz — mruknął, a kiedy wstał z miejsca, posłał mi jeden ze swoich triumfujących uśmiechów. — Więc lepiej, żeby mama nie dowiedziała się o żadnej bójce na imprezie. To była jedynie mała sprzeczka z kolegą, podczas której nieszczęśliwie wpadłem na krzesło, jasne? — zapytał. — Wtedy może nie dowie się o tym, że jej mała córeczka jest tak bardzo zdemoralizowana.

— Szmaciarz — prychnęłam, zakładając ręce na piersi.

Pewnie i tak bym skłamała, gdyby mama mnie o coś zapytała w sprawie Theo. Mimo wszystko nie wkopałabym go. No, może i bym wkopała, ale dopiero wtedy, gdyby mnie mocno wkurzył. To mogła być moja karta przetargowa, ale szybko mnie jej pozbawił.

Theodor zaśmiał się perliście i wyszedł z pokoju. Znów zostałam sama ze swoimi myślami.

Zaczęłam zastanawiać się nad tym, co powiedział. Czy byłam cnotliwa? Wydawało mi się, że byłam jak każda stereotypowa siedemnastolatka. Tak, miałam swoją zasadę, że nie uprawiałam przygodnego seksu, którą złamałam raz przez pieprzonego Sheya. Ale to było spowodowane kłótnią z mamą, moim stanem emocjonalnym i alkoholem, więc tego nie liczyłam. Dzisiaj mogłam ją złamać, ale przecież tego nie zrobiłam.

Nie byłam zdemoralizowana. Nie pieprzyłam się z przypadkowymi chłopakami. Nie potrzebowałam aż tak silnego zaspokojenia seksualnego. Poza tym bałam się nastoletniej ciąży i chorób. Istniały zabezpieczenia, jednak nie były w stu procentach skuteczne, a mnie nie uśmiechało się samej wychowywać dzieciaka. Sama byłam dzieckiem.

Nigdy poza tym nie miałam jakiegoś dużego powodzenia u płci przeciwnej. Miałam wielu znajomych chłopaków, ale nie byli to potencjalni kandydaci na kogoś więcej. Raz w życiu byłam w związku. Miał na imię Michael i był w moim wieku. Byliśmy razem przez całą drugą klasę, ale zerwaliśmy, bo niezbyt nam się układało. Przed związkiem byliśmy dobrymi znajomymi, a w trakcie przestaliśmy się dogadywać i często się kłóciliśmy. Postanowiliśmy pozostać przyjaciółmi. Na początku trzeciej klasy przeniósł się do innej szkoły w innym stanie, przez co rzadko się z nim widywałam. Uprawiałam z nim seks, ale nigdy nie było w tym niczego pasjonującego. To były krótkie chwile uniesienia, gdy nie było w domach naszych rodziców.

Swój pierwszy raz przeżyłam z najlepszym przyjacielem, co było idealnym podsumowaniem mojego życia seksualnego. Z Chrisem i Michałem przynajmniej mnie coś łączyło, a z Nathanielem? Z nim było inaczej. Łamałam przy nim wszystkie swoje zasady moralne i nawet nie wiedziałam, jak to usprawiedliwić.

Tamtej nocy w tym pieprzonym samochodzie znów chciałam przekroczyć granicę. Potrzebowałam tego jak wody. Wydawało mi się, że zawsze będę pamiętać to, jak moja skóra płonęła pod jego palcami. Jak bardzo potrzebowałam tego zaspokojenia. Uprawiałam seks kilkukrotnie i nie musiałam być w tym ekspertem, aby stwierdzić, że Shey... Shey rozbudzał mnie tak jak nikt dotąd.

Z lekkim przestraczem uniosłam wzrok na drzwi, które właśnie się otworzyły, co wyrwało mnie z letargu. Do pokoju wszedł wyraźnie wstawiony Chris, który bujał się na boki. Rozejrzał się dookoła, a kiedy jego wzrok zatrzymał się na mnie, zmarszczył brwi.

— Gadałeś z Theo? — zapytał bełkotliwie, na co skinęłam. — Wiesz, o co poszło?

— Nie.

— Dlaczego nie jesteś na dole? — spytał, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Podszedł bliżej, aż w końcu zajął miejsce, na którym wcześniej siedział Theo. Wzruszyłam ramionami i wymusiłam uśmiech.

— Musiałam odsapnąć, ale zaraz przyjdę. Wracaj się bawić — powiedziałam.

Nie miałam zamiaru psuć mu urodzin przez moje buzujące hormony. To był dzień Chrisa Adamsa, a ja nie chciałam tego zniszczyć. Po moich słowach przewrócił oczami, splatając dłonie na brzuchu i wygodnie wykładając się na fotelu. Wyglądał jak pijany wujek na weselu, który wlał w siebie zbyt wiele kieliszków i właśnie zamierzał wyrecytować wykład życia.

— Mhm, dobrze — mruknął. — Ale najpierw przestań lecieć w chuja i powiedz mi, co się dzieje — dodał na pozór spokojnym głosem.

Spojrzałam na niego zbolalym wzrokiem, nie mając pojęcia, skąd zawsze o wszystkim wiedział. Czasami mi się wydawało, że czytał we mnie jak w otwartej księdze. Przez chwilę trwaliliśmy w tej niekomfortowej ciszy, aż w końcu wypuściłam całe powietrze z płuc. Wiedziałam,

że wygadanie się Chrisowi mogło mi pomóc. Udzielał świetnych rad, a po pijaku był w tym jeszcze lepszy. Oparłam łokcie na kolanach i splótłam dłonie, głęboko oddychając. W głowie chciałam ułożyć sobie, jak miałam przekazać to, co czułam. Było to trudne, bo sama nie do końca wiedziałam.

— Cóż — zaczęłam, oblizując nerwowo spierzchnięte wargi. — Dziś coś się stało. Niedawno — kontynuowałam.

— Co się stało? — zapytał wyraźnie zaniepokojony.

— Gdy wyszłam, aby się przewietrzyć... naprawdę tego nie planowałam — jęknęłam, wplątując palce we włosy.

Nadal czułam na nich *jego* zapach.

— Chodzi o Sheya, prawda? — zapytał cicho, na co spojrzałam na niego ze zdziwieniem, o mało nie zachłystując się własną śliną.

— Skąd wiesz?

— Może jestem pijany, ale nie ślepy. Domyśliłem się tego. — Chłopak posłał mi pokrzepiający uśmiech.

— Jak?

— Normalnie. — Wzruszył ramionami. — Po grze w butelkę szybko wyszłaś z domu. Zauważyłem, że poszedł zaraz za tobą. Połączyłem fakty — wyjaśnił. — Domyśliłem się, że jesteście razem, dlatego tak bardzo nie chciałem, aby Mia do ciebie zadzwoniła. Wiesz, w związku z Theo. Chciałem dać wam czas. — Znów uśmiechnął się w ten swój rozbajający sposób, więc musiałam to odwzajemnić. Jego loczki opadły mu na czoło, a przekrwione oczy tak ładnie błyszczały. — Tylko nie wiem, na co dokładnie ten czas miał być przeznaczony. — Pokręcił w zabawny sposób nosem, na co spuściłam wzrok na swoje dłonie.

— My... — zająknęłam się. — Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Po prostu tego potrzebowałam. Bardzo. Nie mogę powiedzieć, że to stało się samo, bo się nie stało. To ja go pocałowałam. — Przymknęłam powieki, czując dreszcz na samo wspomnienie. — A potem... jego samochód... — Ukryłam twarz w dłoniach, czując nagły napływ emocji. — Gdyby Mia nie zadzwoniła...

— Żałujesz? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Właśnie. Czy żałowałam?

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze. — Nie mam pojęcia, Chris — szepnęłam, patrząc w jego błyszczące oczy. Chłopak przez

chwilę się nad czymś zastanawiał, przygryzając wargi. — Wiem, że mówiliście mi, żebym trzymała się od niego z daleka... — zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

— Możemy mówić wiele rzeczy — powiedział spokojnym głosem. — Ja, Mia czy twoja matka. Każdy może ci coś mówić, ale w ogólnym rozrachunku i tak gówno z tego, bo to twoje życie. Twoje wybory i to ty w tym żyjesz. My możemy ci jedynie doradzić, pamiętasz? I wiesz, co mi się wydaje? — zapytał. — Wydaje mi się, że nie martwisz się tym, że znów się z nim całowałaś czy prawie uprawiałaś seks. Chodzi ci o coś innego.

Westchnęłam przeciągle, znów czując się tak, jakby znał wszystkie moje myśli. Chris miał rację. Tak, prawdę mówiąc, miałam gdzieś ten seks. Ba! Chciałam tego. Gdybym mogła cofnąć czas, zapewne znów podjęłabym tę samą decyzję. Problem tkwił w czym innym. Podświadomie to wiedziałam, ale nie chciałam się do tego przyznać.

— Irytuje mnie to — szepnęłam w końcu niemal niesłyszalnie, zerka-
jąc na biały sufit, aby skupić na czymś oczy i nie patrzeć na przyjaciela. Wykręcałam palce w różne strony, a moje nogi drżały.

— Co dokładnie? — dopytał.

— To, że mi się to podoba — wychrypiałam.

Wciąż czułam uważne spojrzenie Chrisa na swojej twarzy. Ani na moment nie odwrócił wzroku. Wiedziałam, że jeśli chciałam powiedzieć to wszystko szczerze, to musiałam zrobić to w tamtej chwili.

— Imponuje ci to. — Do moich uszu dotarło jego ciche, przeciągłe westchnięcie, które było podsumowaniem moich myśli z ostatnich kilku tygodni. — Imponuje ci to, że taki chłopak jak on zwrócił na ciebie uwagę.

Żałośnie pokiwałam głową, czując się jak tania gówniara. Chris nie zaśmiał się ani ze mnie nie zakpił, zachował powagę, co nieco poprawiło mi humor. Przy nim mogłam być szczerą.

— To dlatego to ciągniesz — dokończył.

— Nie lubię... nie lubiłam go. Od samego początku. — Pociągnęłam nosem, nerwowo rozglądając się po pokoju. — Jest arogancki. Krzywdzi ludzi, bo tak mu pasuje. Miesza ich z błotem, bo chce poczuć wyższość, i doskonale wiem, że to nie jest dobre. Wszyscy, którzy mają mózg, to wiedzą. — Przetarłam dłonią oczy. — Ale lubię, kiedy jest skupiony na

mnie. Nie na innych laskach, ale na mnie. Nie jestem zazdrosna, ale lubię tę myśl, że chłopak jego pokroju chce spędzać ze mną czas. Lubię to, ale czuję się przez to tak cholernie źle i wiem, że to popieprzone. I dlatego mam wyrzuty sumienia, bo zachowuję się żałośnie. — Pod koniec mój głos lekko zadrżał.

— Kochanie, nie musisz udawać — powiedział z mocą Chris, nachylając się w moją stronę. — Jesteśmy nastolatkami. Masz siedemnaście lat. Miliony ludzi w twoim wieku i na twoim miejscu zareagowałyby podobnie. Jest przystojny, starszy i tajemniczy. To nie jest nic nadzwyczajnego, Vic. Nie musisz być kolejną laską, która zachowuje się jak nie wiadomo kto i na siłę stara się pokazać, że jest inna niż wszystkie. Ty jesteś wyjątkowa i nie musisz tego udowadniać — wyjaśnił spokojnie.

— Chris, to jest żalosne — jęknęłam. — Czuję się chujowo z tym, że tkwię w tym, bo jest przystojny. Nie chcę go usprawiedliwiać przez jego atrakcyjność, bo to zawsze źle się kończy. Wiem, że on robi złe rzeczy, a to, że ma ładną buźkę i jest wysoki, nie powinno mieć znaczenia.

— Oczywiście, że nie — zgodził się ze mną. — Od kiedy tak czujesz?

— Od kiedy dowiedziałam się, że chce wygrać dla mnie walkę — odparłam niemal od razu. — Tak, wtedy poczułam się źle. Nie chcę mieć wobec niego zobowiązań, bo naraża dla mnie życie. Ale jednocześnie nie mogę poradzić nic na to, że mi się to podoba. Nigdy żaden chłopak nie zrobił dla mnie czegoś takiego, a świadomość, że to sam Shey... — mruknęłam.

W końcu odważyłam się spojrzeć w jego smutne oczy. Tak bardzo chciał mnie pocieszyć. I tak bardzo nie wiedział jak.

— Podoba ci się? — zapytał.

Nawet nie byłam zdziwiona tym pytaniem. Wiedziałam, że to w końcu nastąpi.

— Fizycznie — odpowiedziałam szczątkowo. — Pociąga mnie, bo jest przystojny. A jednocześnie obrzydza, bo jest skończonym skurwysynem. — Niemal zalkałam. — Chcę, żeby to się skończyło. Chcę wrócić do swojego monotonna życia bez niego. A jednocześnie wiem, że nie zakończę tej relacji, bo za bardzo zależy mi na tym kontakcie i łechtaniu swojego ego tym, że ktoś taki jak on zauważył akurat mnie. Dlatego będę w tym trwać i się katować — wyrzuciłam z siebie, zwińczając to pełnym żalu uśmiechem.

Adams ze smutkiem spuścił głowę. Zamrugałam gwałtownie, zdając sobie sprawę, że moje oczy lekko się zaszklily. Pociągnęłam nosem, wycierając go wierzchem dłoni.

— Ech, życie to jedno wielkie gówno, co? — starałam się zażartować, ale nie wyszło.

— Przykro mi — powiedział, na co kiwnęłam głową.

Ta relacja nie była normalna.

— Może tak ma być? — zapytałam. — Czasami się całujemy, czasami klócimy, wychodziliśmy razem, ale nie uczestniczymy w swoim życiu. Może to jest dobre? — dodałam, nie dając Adamsowi szansy na odpowiedź. — Ale jesteśmy z różnych światów, a nasza znajomość nie ma racji bytu. To i tak się skończy, Chris. Może przesadzam?

— Nie przesadzasz — westchnął. — Nie chcę ci matkować, a jednocześnie wiem, że jeśli dalej tak będzie, ta relacja cię wykończy. Możesz sobie wiecznie powtarzać, że go nienawidzisz, ale im dłużej obok niego będziesz, tym bardziej będzie się to zmieniać. I niestety wydaje mi się, że ta zmiana dokona się tylko w tobie — dodał smutno. Wstał ze swojego miejsca, a następnie kucnął obok moich nóg i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w pasie, a ja oparłam brodę o jego głowę. Przymknęłam oczy, wdychając jego zapach. — Ty lubisz pakować się w takie chore gówno, co?

Uśmiechnęłam się lekko. Tak, miałam szczęście — albo i nie — do takich pogmatwanych sytuacji, przez które zawsze dostawałam po dupie.

Posiedzieliśmy w błogiej ciszy, którą mąciła jedynie stłumiona muzyka, chłonąc chwilę. Chris zawsze rozumiał. Kiedy podszedł do mnie na stołówce pierwszego dnia w pierwszej klasie podstawówki z tekstem: „Wybacz, ale te pomarańczowe gumki do włosów nie pasują ci do tej spódnicy”, wiedziałam, że się polubimy. On po prostu miał to „coś”, przez co każdy czuł się dobrze w jego towarzystwie. A ja go kochałam.

— To jak? — odezwał się po kilku cichych minutach. — Zejdziemy na dół i strzelimy sobie podwójnego szota, a potem puścimy plotkę, że ktoś kogoś zdradził, i zobaczymy, jak się biją?

— Kocham cię — odpowiedziałam.

Razem opuściliśmy pokój, trzymając się za ręce. Zeszliśmy po schodach, mijając coraz bardziej pijanych ludzi. Naprawdę niektórzy nie znali umiaru i mówiłam to ja. Naczelną hipokrytka. Wkroczyliśmy do salonu, w którym DJ puszczał właśnie jeden z kawałków Beyoncé. Tłum

wesoło skakał, wykrzykując słowa, które zlewały się w niezrozumiałą bełkot. Kolorowe światła padające na pomieszczenie wirowały w każdą stronę, co dawało przyjemny efekt. Kątem oka zauważyłam Mię, która ocierała się o Luke'a w bardzo seksownym tańcu. Kiedy złapałyśmy kontakt wzrokowy, uniosłam kciuka w górę, na co uśmiechnęła się.

— No nie wierzę! — krzyknął Chris, przez co spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

— Co jest? — zapytałam.

Chłopak stał z rozdziawionymi ustami, patrząc z niedowierzaniem i jawnym oburzeniem na coś przed sobą. Wyglądał komicznie.

— To szmaciarz — syknął. — To ja tu przeprowadzam poważną terapię i obmyślam plan, a ten, pożałuj Boże, cymbał stoi obok tej dziwki Harper. Ona z nim ewidentnie flirtuje. Ja na to nie pozwolę — paplał niezrozumiale, coraz bardziej się nakręcając, przez co wyglądał jak ratlerek po dopalaczach.

Zmarszczyłam brwi, posyłając mu głupie spojrzenie.

— Co?

— Niech sobie na ciebie popatrzy. Idziesz na parkiet. Może ten emocjonalny kalosz jeszcze coś zrozumie. Może i Harper jest zdzirą, ale ty jesteś zdzirą z klasą, więc wygrywamy. Tak, wiesz. Elegancko.

— O czym ty, do cholery... — zaczęłam, robiąc dziwną minę, bo czułam się jak na sprawdzianie z matematyki.

Nie dokończyłam pytania, ponieważ Chris bez ostrzeżenia popchnął mnie prosto na pijanego Adama. O mały włos nie upadłam. Blondwłosego chłopak odwrócił się w moją stronę, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, a następnie odszedł, popijając piwo. Zwróciłam się do Adamsa, posyłając mu wściekle spojrzenie, bo mogłam wybić zęb! Przewrócił oczami, machając ręką i kręcąc biodrem na znak, bym zaczęła tańczyć. Obserwowałam go z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy aby na pewno nie wziął jakiejś magicznej tabletki.

— Patologia — szepnęłam sama do siebie.

W końcu spojrzałam w stronę, w którą patrzył Chris, i zrozumiałam, o co mu chodziło. Na jednej z kanap dostrzegłam Sheya w towarzystwie Harper Carter w za ciasnej spódnicy. Dziewczyna była tegoroczną maturzystką. Siedziała na podłokietniku, nachylając się w stronę Nathaniela i pokazując mu swój dość duży biust. Chłopak z jak zwykle kamienną

miną coś do niej powiedział, a ona zaśmiała się, kładąc swoją dłoń na jego barku.

Bezwidnie zacisnęłam szczękę. Drażniło mnie to, że jeszcze pół godziny wcześniej byliśmy gotowi pojechać do niego, aby się pieprzyć, a po wszystkim on tam tak po prostu siedział jak gdyby nigdy nic i flirtował. No tak, ale miał do tego prawo. Po co miałam się tym przejmować? Najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że ja naprawdę nie żywiłam do niego żadnych uczuć. Był zwykłym kolegą, który doprowadzał mnie do szewskiej pasji, więc dlaczego oburzyłam się, że traktował mnie jak znajomą? Dlaczego ja się w to wplątałam?

W końcu zorientowałam się, że stałam na parkiecie jak słup soli, podczas gdy obok mnie każdy bawił się i pił. Po co wciąż to analizowałam? Przecież i tak nie byłam w stanie wymyślić niczego nowego. Może po prostu lepszym wyjściem było pójście stamtąd i pośmianie się z Christem? Takie bezsensowne rozterki były za poważne jak na imprezę urodzinową. Odwróciłam się, aby znaleźć Adamsa, gdy mój wzrok padł na lekko zdenerwowanego Jerry'ego, który szybko zmierzał w moją stronę.

— Jakby ktoś pytał, to mnie nie widziałaś! — zawołał, skręcając po drodze na piętro.

Zmarszczyłam brwi, nawet tego nie komentując. Przyzwyczaiałam się do tego, że moi znajomi byli inni. Z tego wszystkiego straciłam ochotę na jakąkolwiek zabawę. Wydawało mi się, że ta impreza trwała już miesiąc. W mojej głowie pałętało się zbyt wiele myśli, przez co zaczęła mnie boleć. To nie było na moje nerwy. Pragnęłam wrócić do domu, zakopać się pod kołdrą i nie wychodzić spod niej do czerwca.

Chris, który jeszcze niedawno pchał mnie siłą w stronę parkietu, rozmawiał z kolegą, ale jego wzrok był skupiony na mnie. Posłał mi pytające spojrzenie, na co tylko wzruszyłam ramionami i pokręciłam przecząco głową. Westchnął, a następnie wskazał palcem na mnie, później na siebie i uderzył bokiem dłoni w swoją szyję, a ten gest jasno mówił: „ty, ja, chłanie”. Zaśmiałam się, ale znów pokręciłam głową. Nie chciałam już pić. Zdążyłam nieco wytrzeźwieć i nie miałam ochoty na powtórkę z rozrywki.

I nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo ugrzęzłam w tym bagnie. Stojąc pośrodku zatłoczonego salonu, wśród pijanych i śmiejących się nastolatków. Dlaczego nie mogłam bawić się jak oni, tylko wymyślałam kolejne problemy i analizowałam tysiąc razy te same sytuacje? Dlaczego

nie próbowałam zmienić czegoś, aby było lepiej? Dlaczego dałam się wciągnąć w tę relację, która przynosiła wyłącznie straty, jeszcze większy mętlik i która sprawiała, że nie radziłam sobie sama ze sobą? Dlaczego, do cholery, nie chciałam jej przerwać? I dlaczego, do kurwy, miałam ochotę podejść do pieprzonej Harper Carter, która dalej się do *niego* kleiła, wyszarpać ją za jej ohydne kudły, a następnie odejść z uśmiechem satysfakcji na ustach?

Chciałam zrezygnować. Musiałam zrezygnować. Rzucić to, zapomnieć o nim, o jego znajomych, Brooklinie, tej nieszczęsnej walce, która miała odbyć się za niecały tydzień. Chciałam odejść i zapomnieć.

Ale tego nie zrobisz.

Przyznałam swojej podświadomości rację. Wiedziałam, że tego nie zrobię. Za bardzo się w to wszystko zagłębiłam. Zdusiłam głośny krzyk, który chciał wyrwać się z mojego gardła. Przegrywałam z samą sobą. Ale chciałam walczyć. Chciałam to wygrać, choć szanse były nikłe.

Mimowolnie spojrzałam w stronę kanap. Jakież było moje zdziwienie, gdy nie zobaczyłam tam Sheya, a jedynie Harper, która siedziała na jego miejscu z zachmurzoną miną. Nie była zadowolona, a ja zastanawiałam się nad tym, gdzie podział się Nathaniel. Czyżby znalazł sobie inną panienkę? Moje myśli jednak szybko uleciały, jak wszystko inne. *Jesień wróciła.*

Najpierw poczułam ten zapach. Tak bardzo znajomy. Dobra woda kolońska, którą uwielbiałam. Była mocna, ale nie dusząca. Do tego woń dymu papierosowego, co oznaczało, że musiał niedawno palić. Nutka mięty. Już wcześniej podpatrzyłam, że często żuł gumy miętowe. Tamtego dnia pachniał również alkoholem.

Po zapachu nadeszło to, co lubiłam najbardziej. Bliskość. Czułam, że dzieliły nas raptem cale. Czułam to gorąco bijące od jego ciała i miałam świadomość tego, że byłam przy nim tak dziwnie odkryta.

Później przyszedł dotyk. Jego gorące palce niemal niewyczuwalnie przesunęły się po moim odsłoniętym barku, przez co moją skórę od razu pokryła gęsia skórka. Stał tuż za moimi plecami i choć go nie widziałam, wiedziałam, że to on.

Wyczuwałam jego obecność. Wyczuwałam jego. Już wtedy doszło do mnie, że walkę, którą chciałam wygrać, definitywnie przegrałam. W każdym tego słowa znaczeniu.

— Zatańcz ze mną.

Przymknęłam powieki na jego szept, który owiał moje ucho. Mimo głośniejszej muzyki i krzyków ludzi słyszałam go lepiej niż kiedykolwiek. To nie była prośba, ale również nie rozkaz. Nienawidziłam go za to, że umiał użyć takiego tonu i takich słów, że zupełnie nie wiedziałam, jak się zachować. I nie, czas wokół nas się nie zatrzymał, choć przez pierwsze kilkanaście sekund tak właśnie myślałam. Ludzie się nie rozplynęli, żyli dalej, bawiąc się w najlepsze. Więc dlaczego słyszałam to tak niewyraźnie? Jakby wszystko, co mnie otaczało, oprócz chłopaka za mną, było oddzielone ode mnie jakąś szklaną ścianą. To już przesądzone. Nie chciałam tego zatrzymać.

Słyszałam, jak zmieniła się piosenka. Szybkie rytmy zastąpił wolny, zmysłowy utwór. Zachrypnięty, niski głos wykonawcy pieścił moje uszy. Bezwiednie poruszyłam biodrami, wyczuwając wyraźny wzrost napięcia. Pary na parkiecie zaczęły wulgarniej się do siebie kleić. W salonie zrobiło się ciemniej. Kilka kolorowych świateł zostało wyłączonych, aby nadać klimat, a ci, którzy nie chcieli pozostać w tej strefie, wyszli z salonu, by napić się w kuchni lub na patio.

A my dalej tam staliśmy. Wśród nich wszystkich. Nathaniel przesunął jedną ręką po moim boku, a następnie ułożył dłoń na moim brzuchu, przez co moje serce automatycznie przyspieszyło. Drugą chwycił moje biodro. Zostałam uwięziona w jego ramionach. Nie przeszkadzało mi to jednak. Czułam się... dobrze. Tak, może gdzieś w mojej głowie czałała się myśl, że tylko pogarszałam sprawę, ale szybko zesłała na dalszy plan.

Z każdą chwilą rozluźniałam się coraz bardziej. Powoli kręciłam biodrami, poruszając się w rytm muzyki. Gorący oddech Sheya owiewał moją szyję i dekolt, gdy chłopak opierał swoją głowę na moim barku. Straciłam dech, gdy nagle stanowczym ruchem przyciągnął mnie do swojego ciała. Moje plecy uderzyły o jego twarde tors i nawet na sekundę nie pozwolił mi się odsunąć. Z trudem łapałam kolejne oddechy, bo jego bliskość była zabójcza. Była jak jeden z tych egzotycznych i trujących kwiatów. Wyglądały pięknie i aż chciało się być przy nich, ale gdy tylko dłoń zetknęła się z ich płatkami, zatruwały i sprawiały niesamowity ból. Tak samo było z nim. Toksyczny i trujący człowiek.

Ale w tamtej chwili to nie miało żadnego znaczenia. Wplątałam drżącą dłoń w jego miękkie włosy, kiedy zaczął składać pocałunki na mojej

szy i obojczyku. Odchyliłam głowę na jego bark, aby dać mu większy dostęp do siebie. Przymknęłam oczy, bo nie potrzebowałam tego widzieć. Pragnęłam to czuć. Robił to powoli. Jego miękkie usta pozostawiały mokre ślady, gdy niespiesznie badał moją rozgrzaną skórę. Nie był tak łapczywy jak w samochodzie. Muskał mnie spokojnie i zmysłowo, co jakiś czas mocniej zaciskając dłonie na moich poruszających się biodrach.

— Lubię twoją skórę — wyszeptał prosto w moją szyję, a jego głos pieścił moje uszy jak aria operowa. Głęboki, zachrypnięty i stanowczy.

Odwrociłam głowę, przez co włosy lekko przesłoniły mi twarz. Zrobiło mi się nienaturalnie gorąco, a mój oddech stał się strasznie płytki. I tak, może byłam jedną z dziesiątek dziewczyn, którym to powiedział, ale nie miałam nic przeciwko. Oby tylko dalej tak mówił. To, że byłam kolejną naiwną, miałam totalnie gdzieś.

Po chwili Shey mocnym ruchem odwrócił mnie przodem do siebie, a moje posłuszne ciało posłuchało go niemal od razu. Staliśmy bardzo blisko siebie, praktycznie chłonąc przez pory skóry swoją obecność. Nie podniosłam wzroku. Wpatrywałam się w jego opaloną szyję i w lekki ślad po moim ugryzieniu, który idealnie współgrał z jego łańcuszkiem. Czułam jego dłonie, które zaciskały się po bokach mojego ciała. Swoje ułożyłam płasko na jego klatce piersiowej. Nie wiedziałam, w którym momencie przestaliśmy się poruszać i tylko staliśmy naprzeciw siebie w tłumie ludzi i w ciemności. Nie wiedziałam, co miałam zrobić. Odejść? Zostać? Pragnęłam, aby ktoś mi pomógł. Ale życie to nie koncert życzeń. Nikt nie przyszedł z odsieczą, by powiedzieć mi, co miałam robić dalej. Byłam tam ja i był on. I bardzo dużo napięcia.

— Sytuacja z bratem opanowana? — spytał cicho.

Czułam jego uważny wzrok na swojej twarzy.

— Tak. — Kiwnęłam głową, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Byłam wściekła na to, że brzmiałam tak słabo i niepewnie. — Było ciężko, ale rodziny się nie wybiera — dodałam, na co krótko parsknął.

— Coś o tym wiem — mruknął niby obojętnie, ale gdzieś daleko dało się usłyszeć w jego głosie nutę goryczy.

Nigdy nie wspominał o swojej rodzinie, a ja sama bałam się o to pytać, bo nie wiedziałam, jak mógł na to zareagować. W końcu mieszkał sam, ale może jego rodzice wyprowadzili się gdzieś niedaleko Culver City? Każdy w mieście wiedział, że Sheyowie opuścili nasze miasto lata wcześniej,

ale nikt mi nie powiedział gdzie się przenieśli. Nie wiedziałam też, czy to byli jego bezpośredni krewni. Może utrzymywał z nimi kontakt? Była również gorsza i bardziej mroczna opcja, ale nie miałam zamiaru spekulować. To było jego prywatną sprawą i choć ciekawość zżerała mnie od środka, postanowiłam to zostawić. Ale jedno nie dawało mi spokoju.

— Mogę cię o coś zapytać? — zaczęłam, czując, że to było silniejsze ode mnie.

Bezwiednie oparłam głowę na jego ramieniu. Było mi tak wygodnie. Dopiero w chwili, w której poczułam, jak ciało chłopaka się spięło, zorientowałam się, co właśnie zrobiłam, a fala zażenowania spłynęła na mnie, jakby ktoś mnie nią oblał. Co on miał sobie przez to pomyśleć? Byłam pewna, że mnie odepchnie. Mogłam czasem najpierw pomyśleć, a później robić! Jak sparaliżowana czekałam na jego ruch.

Mimo że nadal był spięty, nijak nie zareagował, co przyjąłam z niewielką ulgą. Dość miałam upokorzeń. Wzięłam to za ciche pozwolenie, choć wyczuwałam, że to było dla niego niekomfortowe.

— Pytaj — odparł.

Zamrugałam ze zdziwieniem, dopiero po chwili przypominając sobie, że chciałam zadać mu pytanie. Przymknęłam oczy, przełykając ślinę.

— Dlaczego chodzicie do szkoły poza miastem, jeśli mieszkacie tutaj? — wyszeptałam, wdychając jego zapach.

Shey jeszcze mocniej napiął mięśnie, ale się nie odsunął. Nie odpowiedział od razu. Po kilku sekundach zaczęłam żałować, że zadałam to pytanie, bo być może to było coś, o czym nie chciał rozmawiać. Już zamierałam zmienić temat, gdy ponownie tamtego wieczoru mnie zaskoczył.

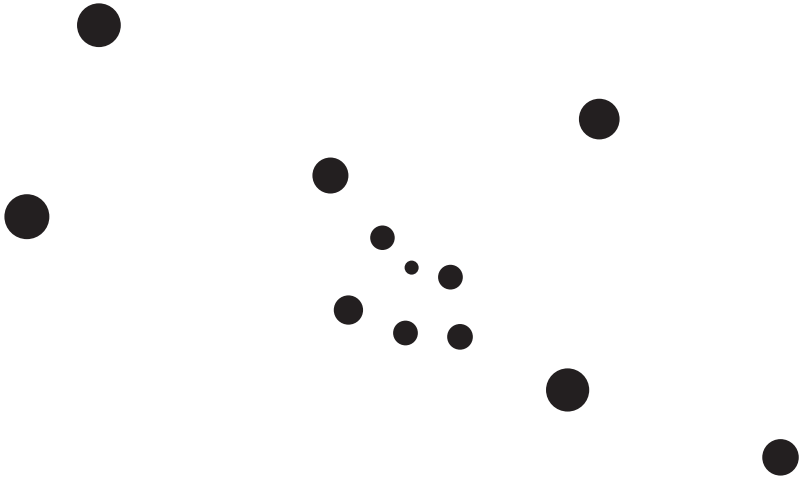
— Skąd wiesz, że chodziłem do szkoły za miastem? — odparł pytaniem na pytanie.

— Ludzie gadają... — mruknęłam i niemal natychmiast wyczułam jego ironiczny uśmiech.

— Chodziłem tam, bo w Culver City nie było szkół z internatem na takim poziomie — odpowiedział lakonicznie.

Zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć. Od razu natrafiłam na jego puste oczy. Wyglądał niesamowicie ze zmierzwionymi włosami w świetle czerwonych neonów, które padało na jego wystające kości policzkowe.





PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie karz mnie
swoją obecnością.
Nie katuj
swoim
zniknięciem.

 editored

 beyA 18+
beyA.pl

ISBN 978-83-289-1080-5

9 788328 910805

cena: 79,00 zł